MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 12 (nr 11 skonfiskowano) WARSZAWA, 13 MARCA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

PAMIĘCI J. L. POPŁAWSKIEGO

(W 30 ROCZNICĘ ŚMIERCI)

TRZYDZIEŚCI lat temu, 12 marca 1908 r., zmarł na wysokim urzędzie służby publicystycznej Jan Ludwik Popławski.

Żadna bodaj gałąź twórczości pisarskiej nie zapewnia pisarzowi tak trwałego życia pośmiertnego, jak wielka zasadniczym sprawom narodu poświęcona publicystyka. Gdy innych pisarzy myśl żyje tylko w druku nieraz tylko swoją wartością formy, to pisarz polityczny, który — jak Popławski — myśl dziejów pochwycił i potrafił przerobić na wartość ideową swego pokolenia, — trwać będzie i tworzyć, a nawet wzrastać w chwale i wpływach, bo samo życie będzie wykonawcą jego testamentu.

To, czem dzisiaj rozporządzamy w swojej świadomości dziejowej — to scheda po Popławskim, uzupełniona i dostosowana do wielkiej chwili historycznej odbudowy państwa przez Romana Dmowskiego. Dmowski jest uczniem Popławskiego; sam niejednokrotnie z dumą to stwierdził. Popławski zaś nie był tworem samorodnym, był to dziedzic najlepszych tradycyj polskiej myśli politycznej.

Myśląc o nim chciałoby się powtórzyć słowa Stanisława Orzechowskiego, wypowiedziane na pochwałę oratora-publicysty: „Jest to dar od Boga nad wszystkie dary".

Popławski był dla Polski odradzającej się darem niedostatecznie dotąd oszacowanym.

Dosyć uprzytomnić sobie czasy, kiedy on jako młody pisarz dochodził do głosu. We wszystkich trzech dzielnicach Polski myśl polityczna staczała się po pochyłości na rzecz ugodliwego współżycia z zaborcami. Patriotyzmu biernego starczyło tylko na troskę o zachowanie odrębności etnicznej i wyznania. Nie starczyło go w sferach górnych nawet na zachowanie wierności dla ziemi.

Popławski pierwszy wyczuł dopływ energii psychicznej w młodym pokoleniu inteligencji i ludu i przeciwstawił ją prądowi rezygnacji. Wytworzył system jasnego myślenia o przyszłości, oparty na pozytywnych wskazaniach, skąd Polska ma czerpać siłę i wiarę w siebie. Była to myśl twórcza i nie jakaś regionalna dla jednego zaboru. Był to pierwszy od lat wielu umysł, obejmujący całość integralną Polski.

Potrzeba było na to wielkiej wyobraźni i dużej wiedzy, nie tylko uczucia patriotycznego. Był to dar twórczy; z miłości zrodzona wyobraźnia historyczna zespoliła go przez intuicję niezwykłą z tem, co jest dynamiką życia narodu. Kochał twórczość narodu uczuciem wielkiego artysty.

Nie podnosimy w tej reminiscencji całokształtu wysiłków i zasług wielkiego pisarza. Teraz, gdy widzimy, jak trudno o jasną myśl w Polsce, już scalonej i przez nas samych gospodarowanej, pragniemy zaznaczyć swój podziw dla umysłu Popławskiego, który tyle widział w ciemności.

On wtedy przed laty 50 był w pełni tego słowa mężem stanu. Wyrwał myśl polską nie tylko z upadku rezygnacji, nie tylko system obronności tworzył, ale wskrzesił w sobie ducha Piastów i Jagiellonów, ducha ekspansji. Dla przykładu przytoczymy poniżej urywek z jego rozprawy, ogłoszonej w r. 1903 w „Przeglądzie Wszechpolskim" o polityce w stosunku do kresów polskich.

Dał w tej pracy obraz, jak to zagadnienie kresów rozwiązywała polska myśl stanu w czasach dawnych (a świetnym był historykiem). Utrzymywał, że polskie ambicje ekspansywności redukowały się tylko w czasach słabości państwa. Polska nigdy nie trzymała się polityki koncentrowania sił na jednym tylko froncie. Siła jej promieniowała na wszystkie strony, Wskaźnikiem jej ekspansywności było zawsze życie polskie na kresach.

„Nie można — pisał Popławski — sił narodu dowolnie wytwarzać i uruchamiać, ale można je wydobywać, budzić z uśpienia, ze stanu biernego przeprowadzać w czynny. I w działalności politycznej i w działalności kulturalnej o to właściwie chodzi, żeby energia utajona przeszła w stan czynny. Na tem jedynie polegać może uruchomienie sił narodu i w takim znaczeniu tylko używać wolno tego wyrażenia. Pomnożenie sił czynnych narodu można osiągnąć przez podniesienie poziomu jego zadań i celów, jego dążeń i potrzeb, powtóre zaś przez rozszerzenie zakresu jego działalności, jego życia. Ekspansja sił narodowych musi się odbywać równolegle — wzwyż i wszerz. Równocześnie podnosić musimy poziom naszych aspiracyj narodowych, naszej działalności politycznej i rozszerzać terytorialnie jej zakres".

I oto w czasach, kiedy jeszcze nikt nie mógł przewidzieć, co będzie z Polską rdzenną, był w Polsce publicysta, który się troskał o dalekie kresy, o których pospolicie myślało się z rezygnacją. Z tego, co wtedy pisał Popławski o kresach, możemy mieć miarę właściwych aspiracyj narodu co do granic na wypadek odbudowania państwa. Nie wszystko niestety stało się według tych aspiracyj.

Z. W.

POPŁAWSKI O POLSKICH KRESACH

CHCĄC wykazać znaczenie prowincyj kresowych w całokształcie naszej polityki narodowej, trzeba wprzód porozumieć się co do znaczenia, w jakim wyrazu „kresy" używać będziemy. Nie wszystkie prowincje graniczne naszego terytorium narodowego nazywamy w znaczeniu politycznym kresami. Nie stosuje się tej nazwy ani do Poznańskiego, ani do Prus Zachodnich, ani do południowych, podgórskich powiatów Galicji zachodniej, do Sądeczczyzny np. lub Nowotarszczyzny, chociaż terytorialnie lub nawet etnograficznie są to kresy, ziemie graniczne. Natomiast Prusy Wschodnie zaliczamy zazwyczaj do ziem kresowych.

Nazwą kresy obejmujemy te prowincje, w których żywioł polski tuziemczy lub zwykle napływowy znajduje się w znacznej mniejszości, jak również te ziemie nawet etnograficznie polskie, gdzie ludność nie jest narodowo w znaczeniu politycznym uświadomioną. Są to prowincje, które albo do państwa polskiego nie należały, albo dawno się od niego oddzieliły, albo w których panowanie kulturalne i polityczne żywiołu polskiego zostało poważnie zachwiane i osłabione.

Uważaliśmy np. Śląsk Górny za prowincję kresową, dopóki ta dzielnica nie zaczęła brać bezpośredniego udziału w życiu polityczno-narodowym społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.

Nie nazywamy ziemią kresową Galicji wschodniej, bo chociaż żywioł polski jest tu nieraz w dosyć znacznej mniejszości, ale panuje politycznie i kulturalnie. Natomiast Litwę i Ruś południowo-wschodnią (Wołyń, Podole, Ukraina), zaliczać należy obecnie do ziem kresowych.

Za takie ziemie kresowe oprócz Litwy i Rusi uważamy Bukowinę, Spiż, czy właściwie Śpisz, Prusy Wschodnie i poniekąd Księstwo cieszyńskie na Śląsku austriackim.

Zadania polityki narodowej w tych ziemiach kresowych sprowadzają się na ogół, jak już mówiliśmy, do prostych, elementarnych form działalności narodowej. Głównym, jeżeli nie jedynym zadaniem jest utrzymywanie na kresach żywiołu polskiego i wzmacnianie go pod względem narodowym.

Na wielkiej równinie środkowo-europejskiej już w czasach historycznych zmieniały się niejednokrotnie granice narodów, a tymbardziej granice państw, znikały dawne a powstawały nowe ugrupowania etnograficzne i polityczne. Ani granic narodowości polskiej, ani granic przyszłego państwa polskiego nie można dziś zakreślić, a tymbardziej nie można do tych fantastycznych przewidywań stosować zadań polityki realnej.

Samo istnienie ludności polskiej w prowincjach kresowych jest dziś dla nas realną siłą polityczną, tymbardziej ludności ekonomicznie i kulturalnie silnej, politycznie świadomej. I nie tylko dla zadań polityki bieżącej, ale i dla przyszłego państwa polskiego byłaby to siła bardzo ważna, nawet gdyby musiało ono wyrzec się tych prowincji kresowych i wszelkich dążeń do ich posiadania.

Bo, pomijając wszelkie względy polityczne, istnienie na przyległych terytoriach ludności, mającej wspólną z nami kulturę, upodobania, sposób myślenia itd. byłoby niezmiernie ważnym czynnikiem dla rozwoju i ekspansji naszych sił duchowych i ekonomicznych, naszego piśmiennictwa i naszej wytwórczości. Rozumieją to doskonale i umiejętnie wyzyskują Niemcy.

Więc, gdybyśmy nawet musieli zrezygnować z prowincji kresowych, gdybyśmy musieli przypuścić, że w sąsiedztwie, za nami, wytworzą się nowe państwa narodowe, litewskie i ruskie, to nie mogłoby być dla nas obojętnym, że w tych nowych państwach właśnie żywioł polski byłby kulturalnie, społecznie, a poniekąd politycznie panującym, jak np. żywioł szwedzki w Finladii.

Najodpowiedniejszym polem, dla naszej ekspansji narodowej są Litwa i Ruś, czyli tzw. kraje zabrane. Od XV wieku szła w tą stronę kolonizacja polska, szerzyła się kultura. Zdobyliśmy ten kraj wyłącznie pracą polską, pracą cywiliza-

cyjną. Ta praca ustała, a raczej osłabła dopiero w ostatnich czasach, po pogromie 1863 r.

— — — — — — — — — — — —

Kilkanaście lat temu jeden ze znanych pisarzy wystąpił w prasie warszawskiej z projektem częściowego zwrócenia prądu wychodźczego na roboty letnie do Prus — w kierunku wschodnim, na Wołyń, Podole i Ukrainę. Ale opinia zwróciła się wówczas przeciw temu projektowi, wychodząc z zasady, że powinniśmy skupiać swe siły na terytorium etnograficznym polskim. Polityka rozpaczliwej rezygnacji nie tylko sprzeciwiała się wszelkim prywatnym lub zbiorowym usiłowaniom wzmacniania żywiołu polskiego na Litwie i Rusi emigracją z Królestwa, ale nawet przyczyniała się do emigracji z tych krajów miejscowej ludności polskiej.

Po r. 1863 ta emigracja była dość liczna, zarówno w kierunku zachodnim — do Królesiwa, jak we wschodnim — do Rosji. Wywoływały ją zarówno przyczyny polityczne, jak ekonomiczne. Względny rozwój życia umysłowego i gospodarczego w Królestwie, ściągnął do tej dzielnicy z krajów zabranych, zwłaszcza z Litwy, spory zastęp nie tylko inteligencji, ale również oficjalistów, robotników i rękodzielników. Opinia publiczna nie potępiała tych, którzy sprzedawali majątki Moskalom i ustępowali im lub żydom posterunki pracy zawodowej a zarazem narodowej i społecznej i przenosili się do Królestwa, najczęściej do Warszawy.

— — — — — — — — — — — —

Emigracja dobrowolna sił inteligenckich i kapitałów polskich spowodować musiała w następstwie koniecznem nawet emigrację sił roboczych polskich do Rosji, w pewnej części do Królestwa i Ameryki.

— — — — — — — — — — — —

Rozwój przemysłu i rolnictwa wywołać może znaczny odpływ ludności z Królestwa na kresy wschodnie. Te kresy są dziś naturalnym rynkiem dla przemysłu i handlu Królestwa. Niestety, z rynku tego nie skorzystaliśmy odpowiednio, bo ani przemysł, ani handel w Królestwie nie był w początkach swego rozwoju i nawet dziś przeważnie nie jest polskim.

Zanim naturalny rozwój stosunków gospodarczych, a poniekąd i politycznych, pozwoli na zasilenie żywiołu polskiego w krajach zabranych emigracją ludności robotniczej i rolniczej, powinniśmy starać się energicznie o wzmocnienie tej siły polskiej, która już tam istnieje. Ludność polska w tzw. 9 zachodnich guberniach stanowi 14 do 15% ogółu mieszkańców, mianowicie w 3 południowo-zachodnich około 8% i na Litwie i Białej Rusi około 20%. W niższych swych warstwach jest ona bardzo mało pod względem narodowym uświadomioną, raczej katolicką niż polską. Ale uświadamianie jej narodowe na gruncie odrębności wyznaniowej, z wyjątkiem właściwej Litwy i Żmudzi, gdzie ogół ludności jest katolicki, odbywa się łatwo i znacznie pomnożyć może żywioł polski przyciągnięciem Białorusinów, będących jawnymi lub tajnymi katolikami.

To jedno zadanie, ale nie jedyne. Jest drugie jeszcze — utrzymanie, a nawet wzmocnienie naszego stanowiska, które nam daje przewaga kulturalna, społeczna i ekonomiczna. Ludność polska w krajach zabranych w znacznym odsetku należy do klasy inteligentnej. Utrzymanie w rękach polskich ziemi, odzyskiwanie i zdobywanie nowych posterunków w przemyśle, handlu, w zawodach wyzwolonych, jest koniecznem do należytego wyzyskania dla sprawy narodowej wzmocnienia siły liczebnej żywiołu polskiego wskutek postępów uświadomienia i możliwej imigracji z Królestwa. Jeżeli mieć będziemy dostatecznie liczną i świadomą swych zadań inteligencję, to żywioł polski, nawet przy dzisiejszej swej sile liczebnej, zajmie w krajach zabranych stanowisko naczelne w życiu politycznym i społecznym, bez względu na warunki prawno-państwowe.

Odrodzenie narodowe Górnego Śląska pozwala przypuszczać, że i w krajach zabranych, zwłaszcza w ziemiach litewsko-białoruskich żywioł polski nadspodziewanie szybko może się w warunkach pomyślniejszych rozwijać i rozszerzać.

Na Śląsku trzydzieści kilka lat temu nie było 10 ludzi świadomych swej polskości. I tam, jak dziś na kresach wschodnich, odrodzenie narodowe zaczęło się od wzmocnienia odrębności wyznaniowej. Dziś Górny Sląsk przestaje być ziemią kresową, zaczyna żyć jednem życiem duchowym i politycznym z całą Polską. Po ostatnich wyborach można powiedzieć bez przesady, że Sląsk został już do Polski przyłączony.

Nie cały jednak: Są tam jeszcze całe okręgi nieuświadomione, są nawet takie, w których polskość ze względów terytorialno-politycznych trzeba z wysiłkiem wzmacniać lub nawet sztucznie plantować. Górny Sląsk musi być terytorialnie połączony z Poznańskim. Część regencji wrocławskiej i lignickiej, łącząca Górny Sląsk z Poznańskim jest dziś niemiecką, a raczej bardzo niedawno zniemczoną. W ostatnich jednak czasach, jakby zdrowym instynktem politycznym wiedziona, zaczyna się tam coraz liczniej osiedlać ludność polska. Gazety niemieckie zaznaczają, że nie tylko Górny ale i Sredni i Dolny Sląsk zaczyna się polszczyć. Jest w tym dzwonieniu na alarm umyślna przesada. W przeważnej swej części Sląsk Sredni i Dolny jest dla nas stracony, tę jednak część jego, o której wyżej wspomniałem, powinniśmy starać się wszelkimi siłami odzyskać, o tyle przynajmniej, żeby tam wytworzyć poważną liczebnie mniejszość polską. Są tacy politycy, którzy i Prusy Wschodnie uważają za stracone na zawsze i ironicznie zapatrują się na próby rozbudzenia na Warmii i Mazurach świadomości polskiej. Istotnie żywioł polski jest tam i liczebnie, i narodowo dosyć słaby. Stanowi on, według obliczeń dosyć optymistycznych 25% ogółu ludności, według innych zaledwie 20%. Zarówno wśród katolików na Warmii, jak wśród ewangelików Polaków na Mazowszu pruskim germanizacja robi w ostatnich czasach postępy. Działalność narodowa ma tam wyłącznie charakter obronny, jest nieudolnie prowadzona i nie ma z zewnątrz prawie żadnego poparcia.

Jeżeli interesujemy się Warmią a zwłaszcza Mazowszem pruskim, to raczej ze względów ciekawości etnograficznej, niż z pobudek politycznych. Ale taki charakter miało również zainteresowanie się Slązkiem.

Polityka narodowa, po za zagadnieniami chwili bieżącej widząca dalsze perspektywy sprawy narodowej, powinna zwrócić na Prusy Wschodnie

szczególną uwagę. Gdybyśmy mieli siły i środki rozporządzalne, które możnaby dowolnie uruchamiać, tam należałoby je przede wszystkim zwrócić. Jeżeli rezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich, lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich i, co za tym idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa. Bo dzisiaj niemożliwą jest ta kombinacja terytorialna, żebyśmy mogli między dwoma krajami niemieckimi utrzymać w swem posiadaniu dolny bieg Wisły, tj. Prusy Zachodnie. Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć, jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, żeby w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez Litwy i Rusi, bez Śląska, nawet bez Poznańskiego, przynajmniej bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim.

Zadania polityki narodowej wymagają wytężenia wszystkich sił, należy jednak chociażby drobną ich część skierować do pracy narodowej w Prusach Wschodnich.

Ta praca — budzenie świadomości narodowej w najprostszej jej formie — jest względnie łatwa, ale nie ma do niej sił na miejscu. Trzeba więc je chociażby sztucznie wytworzyć innemi słowy — trzeba wytworzyć na Mazowszu pruskim i Warmii bodajby nieliczną, ale świadomą swych zadań inteligencję polską. Po za tym nie należy zaniedbywać innych środków oddziaływania, chociażby nawet takich, jak organizowanie wycieczek z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Królestwa, do których prześliczne okolice nad jeziorami pruskimi znakomicie się nadają. Sam widok ludzi inteligentnych, mówiących po polsku i nie wstydzących się swej polskości, jest dla uświadomienia narodowego Mazurów czynnikiem bardzo ważnym.

Jeszcze ważniejszym byłoby zakupienie przez Polaków bodaj kilku większych majątków w Prusiech Wschodnich. Ale na takie ofiary, chociaż one nawet dobrze opłacić się mogą, nasi bogaci panowie zdobyć się nie umieją. Nie można było przecie ani jednego, pomimo wielokrotnych usiłowań, skłonić dawniej do nabycia dóbr na Górnym Śląsku,

Doniosłym w skutkach byłoby częściowe skierowanie młodzieży polskiej uczęszczającej do wyższych szkół niemieckich, na uniwersytet w Królewcu. To także dla zamożniejszych nie byłoby żadnym poświęceniem. Młodzież polska w Królewcu spotykałaby się z młodymi Mazurami, którzy tam się kształcą przeważnie na pastorów i mogłaby bodaj w kilku rozbudzić świadomość narodową.

W pracy narodowej w Prusiech Wschodnich może i powinno wziąć czynny udział Królestwo. Pomiędzy Królestwem a pruskim Mazowszem stosunki są częstsze i łatwiejsze, niż między tym krajem a Poznańskim lub nawet Prusami Zachodnimi.

Pozostają jeszcze dwie mniej ważne dzielnice kresowe, w których praca narodowa jest konieczną. Mam tu na myśli Spiż i Bukowinę.

Ludność polska na Bukowinie wynosi zaledwie 5% ogółu mieszkańców, ale zajmuje stanowisko dosyć wpływowe, wielu bowiem urzędników i właścicieli ziemskich, przeważnie Ormian, należy lub przyznaje się do narodowości polskiej, klub ormiańsko-polski, z 4 posłów złożony, ma obecnie w sejmie bukowińskim znaczenie decydujące.

Wzmocnienie wpływu polskiego w tym kraju jest bardzo ważnem. Niewątpliwie pozostanie on w jednej części przeważnie rumuńskim, w drugiej — przeważnie ruskim. Ale ze względu na swe położenie terytorialne zależy on od Galicji. Przy zmianie ustroju wewnętrznego Austrii w duchu federacyjnym Bukowina musiałaby być połączona z Galicją, jest bowiem krajem zbyt małym, żeby stanowić samodzielną całość prawno-polityczną.

Dążąc do samodzielności Galicji, liczyć się już dziś musimy z ewentualnością przyłączenia do niej Bukowiny. Bez względu na dalszą przyszłość tego kraju, zwłaszcza jego części rumuńskiej, żywioł polski ma tu ważne zadanie i musi mieć odpowiednią siłę.

Najbardziej zaniedbaną dzielnicą kresową jest Spiż, a raczej polska część Węgier północnych. Ludność polska za Tatrami i Pieninami mieszka bowiem nie tylko na Spiżu ale i w kilku komitatach sąsiednich. Liczbę jej podają rozmaicie, od 100 do 200 tysięcy, dokładne sprawdzić nie można, wogóle bowiem różnice narodowe zaczynają się tu dopiero ustalać. Są całe okolice, których ludność tworzy jakby mieszaninę polsko-słowacko-ruską. W innych jest czysto-polską, niczem nie różniącą się od sąsiadów w Galicji, w innych znów zesłowaczczoną lub zruszczoną. Naogół jednak nie ma wcale świadomości narodowej i nazywa się sama najczęściej „słowieńską". O madziaryzacji mowy tam niema, bo w ogóle w tych stronach jest tylko trochę wyższych urzędników Madziarów. Natomiast Słowacy gorliwie wynaradawiają ludność polską, a raczej nieuświadomionej narzucają narodowość swoją. Nie wdając się w wywody historyczne, należy stwierdzić, że po obu stronach Tatr i Karpat ludność górska bardzo mało się różni. Jest to jedno plemię, które tylko różnym wpływom narodowym uległo.

Nie czas dziś na rozwijanie jakiejś akcji polityczno-narodowej na Spiżu, tem bardziej na próby rewindykacji tej dzielnicy. Możnaby jednak w drodze polubownej coś dla Polaków na Spiżu od Węgrów uzyskać, Są zapewne między nimi ludzie, którzy o stosunkach narodowych w północnej części swego kraju mają jakie takie pojęcie, ale ogół madziarski ze żdziwieniem dowiaduje się o istnieniu Polaków w krajach korony św. Stefana, a ż oburzeniem o pośrednim popieraniu przez władze propagandy słowackiej wśród tej ludności polskiej za pomocą szkoły i kościoła. Węgrzy nie lubią i obawiają się Słowaków, którzy są naogół moskalofilami bezwzględnymi i z tego ich usposobienia moglibyśmy skorzystać, jak korzystają Serbowie przeciw Chorwatom. Niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi naszej ludności na Spiżu tylko od Słowaków i tylko z tym niebezpieczeństwem walczyć trzeba, nie zaś z madziaryzacją, której prawie wcale tam niema.

JAN LUDWIK POPŁAWSKI

„Przegląd Wszechpolski" 1903.

POLITYKA NARODOWA A SPOŁECZNE WSKAZANIA ENCYKLIK

Z POWODU DEKRETÓW PIERWSZEGO POLSKIEGO SYNODU PLENARNEGO (Dok.)

NIC DZIWNEGO, że stworzenie warunków, umożliwiających harmonijne działanie w tych wszystkich kierunkach jest trudnem i mozolnem zadaniem, a osiągnięcie celu zależy od kilku kardynalnych warunków: aby dążyć do niego w pokornem uznaniu i zrozumieniu jego wielkości i trudności, aby bodźcem działania była miłość narodu, a nie jakiekolwiek uboczne uczucia, aby działaniu przyświecała świadomość, że społeczny rozwój wymaga nadewszystko pewności i trwałości.

Są to prawdy jasne, a nawet, zdawałoby się, oklepane. A jednak nie brak ludzi, którzy ich nie pojmują i to wśród takich, których o świadomą złą wolę pomawiać trudno. A jednak doktrynerskie, jednostronne poglądy ludzi dobrej woli są w dzisiejszych dniach zamętu i walki wcale nie mniej szkodliwe, niż propaganda wywrotowców. Przekonanie to zmusza wszystkich, których przejmuje troska o przyszłość narodu, o jego odporność wobec prądów przewrotowych, do rozważenia kto i w jakiej mierze powołany jest do wpływania w Polsce na opinię w sprawach polityki społeczno-gospodarczej, w zagadnieniach ustroju społecznego i politycznego; a dalej, jakie to zasady życia społecznego wynikają z natury i konieczności życia narodowego, nie sprzeciwiając się jednocześnie zasadniczym wskazaniom Kościoła?

Trudno bowiem oprzeć się zdumieniu, gdy się słyszy lub czyta wywody ludzi czynnych w życiu katolickiem, nieraz członków duchowieństwa, szerzących z zapałem teorie bardzo dla równowagi społecznej ryzykowne i wywodzących z Encyklik, za pomocą rozciągliwej interpretacji, poglądy skrajne, niezgodne z dotychczasową praktyką i obyczajem wielowiekowym krajów kultury chrześcijańskiej. Obyczaju tego Kościół nie potępiał, a w zasadzie za właściwy go uznawał, wymagając od wiernych sumiennego przestrzegania obowiązujących praw [1]).

[1]) W trakcie pisania obecnego artykułu ukazał się w „Kulturze" poznańskiej w dn. 23. I. b. r. artykuł Ks. J. Piwowarczyka, pod tytułem „Katolicyzm, a reforma rolna". Tytuł sam jest dość rażącem zestawieniem dwóch wielkości chyba niewspółmiernych! Uderza pozatem: powoływanie się prawie wyłączne na literaturę niemiecką i powoływanie się na autorytet „Rady Społecznej przy prymasie Polski", której autor sam jest członkiem zapewne bardzo decydującym i dosyć niefortunne powołanie się na Hiszpanię; wiadomo bowiem ludziom znającym bliżej tamte stosunki, że do zwycięztwa tak łatwego czerwonej rewolucji przyczynił się niemało radykalizm nieopatrzny, choć pewnie z dobrych chęci płynący, hiszpańskich kól chrześcijańsko społecznych. Ciekawem jest też, że autor zupełnie nie widzi, iż niebezpieczeństwo totalizmu państwowego, z którym Kościół najcięższą obecnie walkę toczy, może tylko wzmódz się, a odpór społeczeństwa osłabnąć, jeżeli autorowie chrześcijańsko-społeczni podkopywać będą autorytet prawa własności, najsilniejszej ostoi prawdziwej wolności jednostki ludzkiej, a ucierpią na tem nietylko obszarnicy, lecz tak samo proletariat i apoteozowana drobna własność rolna.

Od wieków świat katolicki wierzył też, że ważne nadewszystko są cnoty, prowadzące do wiecznej szczęśliwości, gdzie nagroda czeka tych, co znoszą cierpliwie upośledzenie, które zresztą każdemu w życiu przypada w udziale w takiej czy innej postaci.

Katolicy żyli też w przekonaniu, że poprawa doczesnego życia zależy przedewszystkiem od poprawy dusz, a gwałtowne szukanie „postępu", jest czemś raczej naiwnem, o ile nie jest zwykłem otumanieniem tłumu, aby go od religii i Kościoła odciągnąć. Dlaczegoż dziś nagle powstały w Polsce grupy katolickie, do których należą też duchowni, a które chcą nam narzucić poglądy wręcz odwrotne? Widocznie uwierzyły w łatwy i szybki „postęp", odbywający się na poczekaniu, za pomocą ustaw i rozporządzeń rządowych! Rzeczą jest jasną, iż ludzie, których zadaniem była praca najbardziej indywidualizująca, bo praca nad duszami, posługująca się także działaniem charytatywnem, które ma zawsze charakter również indywidualny i wyjątkowy, zajmując się właśnie głównie tak zw. „nędzą wyjątkową", że ludzie ci nie mają przygotowania, nie posiadają kierunku myślowego potrzebnego do realnej dyskusji i pracy około reform społecznych.

Nie zgłaszali też nigdy pretensji do kierowania na polu politycznem losami swego narodu, czy państwa, jakkolwiek w roli obywateli spełniali wiernie swe obowiązki. A jakkolwiek Pius XI, powołując do życia Akcję Katolcką, zachęca katolików i duchownych do kształcenia wśród siebie znajomości zasad społecznych i przygotowywania w ten sposób lepszego jutra społeczeństw, przecież nie wolno nikomu interpretować tych słów jego, ani tembardziej zasadniczych poglądów, ogłoszonych w Encyklikach, w sposób podkopujący odporność społeczeństwa na komunizm i totalizm, zacierający różnicę między radykalizmem lewicowym, a poglądem społecznym chrześcijańskim i wreszcie w sposób odbiegający od podstaw prawnych, na jakich od wieków spoczywa społeczny porządek i kształci się obyczaj zbiorowy i sumienie społeczne chrześcjańskich narodów i państw Europejskich. Nie wolno też wprowadzać niepotrzebnego konfliktu pomiędzy zadaniami grup politycznych wyznających zasady katolickie i powołanych do pracy i walki politycznej, do kierowania losami narodu w myśl tych zasad, a grupami Akcji Katolickiej, które nie posiadają niezależnego zadania, ani niezależnej odpowiedzialności, lecz są według wyraźnych wskazówek Piusa XI formacją pomocniczą, kierowaną przez władzę duchowną, a dopomagającą jej przedewszystkim w apostolstwie dusz.

W obecnym natężeniu walki ze złem, w zamęcie niebywałym pojęć, jaki panuje w niektórych społeczeństwach, a zwłaszcza w Polsce, błogosławieni będą ludzie, prostujący drogi myśli i pokój czyniący w duszach.

Poznań ZOFIA ŻÓŁTOWSKA-DĄBROWSKA

Z DZIEJÓW ROKU 1918

(Dok).

W WARSZAWIE nie mieli odwagi tego uczynić, bo tu byli Niemcy i były zawiązki polskiej siły zbrojnej zaprzysiężonej Radzie Regencyjnej. Spieszno im było do rządów tak, że ogłosili członkami swego rządu także takich ludzi, jak Witos, który zgodził się był już wstąpić do gabinetu Swieżyńskiego, autor zaś wymienia jeszcze innych ministrów tego „rządu", którzyby nigdy nie zgodzili się na ich program socjalistyczny upaństwowienia także średniej własności i „oddania jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową". Szafowali oni ziemią polską w prawo i w lewo. Wezwali Polaków zamieszkałych na ziemiach b. Księstwa Litewskiego, „aby w bratniej zgodzie z narodami litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach, Polaków zaś ze wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestyj spornych z narodem ukraińskim".

W czasie, gdy panowie ci robili już i ogłaszali odezwy do „ludu pracującego" i wysyłali swego ministra Sieroszewskiego do Warszawy celem zrewoltowania ludu, oczekujący na nich ministrowie z gabinetu Swieżyńskiego wysłali mnie i Władysława Grabskiego do Krakowa w mniemaniu, że tam znajdują się socjaliści dla porozumienia się z Witosem. W Krakowie dopiero dowiedzieliśmy się całej prawdy. Komendant Krakowa gen. Roja zawiadomił mnie, że otrzymał od rządu lubelskiego „rozkaz" aresztowania szefa sztabu Tadeusza Rozwadowskiego. Równocześnie przybyli za mną delegaci Rady Regencyjnej b. marszałek i wicemarszałek Rady Stanu Puławski i Bądzyński z pismem do mnie, przekazującym zwierzchnią władzę rządowi narodowemu (koalicyjnemu) pod moim przewodnictwem.

Skonfiskowano

Obóz narodowy nie był wprawdzie zorganizowany, ale także socjaliści nie mieli organizacji. Gdyby się zanosiło na wojnę domową w obliczu okupantów niemieckich, można było z patriotycznego mieszczaństwa warszawskiego i z ludu wiejskiego wykrzesać siły znacznie większe niż siły socjalistyczne. Autor sam oblicza, że przy wyborach zaledwie 7 do 8% głosów padło na owych przyjaciół ludu, porywających się na wojnę domową. Autor szczegółowo przedstawia przeciwieństwa i spory istniejące wówczas w obozie lewicowym. Szczegóły te pomijam, ponieważ nie są mi znane. Narodowa demokracja w zaborze austriackim nie myślała w czasie wojny o rządach i nie przypuszczała, aby się znalazły stronnictwa polskie, gotowe narazić całą sprawę polską dla zapewnienia sobie wpływów i władzy w Polsce. Taki sam nastrój panował niewątpliwie także w kołach narodowych w innych dzielnicach Polski. Miałem nadto umowę ze sferami lewicowymi, którym przewodzili Rydz Śmigły i Moraczewski, że do czasu powstania państwa polskiego zachowamy „*Treuga Dei*" między stronnictwami polskimi i nie będziemy mącić pokoju w narodzie polskim. Ma więc rację autor, że demokracja narodowa nie była przygotowana do wojny domowej, ale nie ma racji, gdy sądzi, że demokracja narodowa z obawy przed walką ustąpiła wraz z gabinetem Swieżyńskiego.

Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy nie był „niespodzianką", jak mniema autor. Otrzymaliśmy bowiem od Maksa badeńskiego, kanclerza niemieckiego, zapewnienie, że Piłsudskiego zwolnią, skoro będą mieli rękojmię, że w Warszawie nie wystąpi przeciwko Niemcom. W czasie rewolucji w Niemczech i dobrowolnej ucieczki Niemców z Warszawy nie było już obawy, aby Piłsudski miał się rzucić na Niemców.

Wiedzieliśmy więc, że w tych dniach przyjedzie i uważaliśmy go za najwłaściwszego w danej chwili męża do objęcia roli zwierzchniej władzy do czasu zwołania sejmu, ponieważ właśnie na lewicy, usiłującej szerzyć zamęt w kraju, miał wielki autorytet. Narodowa demokracja więc witała przyjazd Piłsudskiego radośnie z pobudek patriotycznych i byłaby była ten nastrój w stosunku do niego zachowała nadal, gdyby nie zaszły sprzeczności zasadnicze w poglądach na ustrój Polski, na zjednoczenie państwa, na wojnę z Rosją, nawet na armię polską.

Mówiąc o stronnictwach lewicowych autor rozporządzał bogatą literaturą broszurową i pamiętnikarską, mógł więc podać szczegółową charakterystykę ich działalności i ich wybitnych działaczy. Nie miał takich materiałów w odniesieniu do obozu narodowego poza dziełem Romana Dmowskiego i niewielu publikacjami, tu więc musiał otworzyć szerokie pole swej fantazji i domysłom nieuzasadnionym i nieusprawiedliwionym. Do takich domysłów należy np. przypuszczenie, że wszystko co się działo w czasie wojny w okopie narodowym na ziemiach polskich, działo się z poduszczenia Dmowskiego. Jakieś nadzwyczajne połączenia z krajem musiał mieć Dmowski, jeżeli mógł nad wszystkim i wszystkimi czuwać. Przede wszystkim wiadomo, że w zaborze austriackim demokracja narodowa prowadziła od początku wojny politykę niepodległościową i zjednoczeniową całkiem samoistnie. Wiadomo także, że kon-

takt Dmowskiego z Polakami zaboru pruskiego był bardzo luźny. W czasie wojny przez czas dłuższy mieliśmy periodyczne zjazdy trójzaborowe w Krakowie bez żadnego porozumienia z Dmowskim. Autor mniema, że Dmowski wpływał na skład rządów Rady Regencyjnej, jak gdyby w milczeniu je aprobował, nie chce zaś tego zrozumieć, że niektórzy członkowie Koła międzypartyjnego sami opuszczali szeregi Narodowej demokracji i wstępywali do rządu Rady Regencyjnej, gdy stracili wiarę w zwycięstwo Koalicji Zachodniej. Nawet koalicyjny rząd Swieżyńskiego, ba nawet owa odezwa socjalistyczna, którą rząd ten przyjął z wielkim wstrętem w interesie rządu koalicyjnego, to były wyniki inspiracji Dmowskiego! Trudno z takimi domysłami walczyć, a to domki budowane na lodzie. Ostatecznie autor dochodzi do wniosku, że egoistyczna polityka Dmowskiego i jego pragnienie zajęcia zaszczytnego miejsca naczelnika Państwa w odrodzonej ojczyźnie „w otoczeniu hufców Hallera" były powodem niechęci do osoby Piłsudskiego. Na takie zarzuty mogę przytoczyć tylko dwa znane mi fakty: najpierw fakt, że armia Hallera już przed powrotem do ojczyzny oddała się pod rozkazy Naczelnika Państwa i drugi fakt, że Dmowski po powrocie z Algieru natychmiast zgłosił się do Naczelnika Państwa dla sprawozdania z konferencji pokojowej i dla uzgodnienia poglądów. Nie mogę autorowi przy tej sposobności oszczędzić zarzutu, ze wbrew swemu planowi przedstawienia w dalszych częściach swego dzieła wypadków politycznych w Polsce i ich rozwoju, już w tej pierwszej książce przesądza z góry przyszłe wyniki swoich badań. Oto na str. 501 twierdzi, że „tak jak w roku 1918 Dmowski swą polityką wytworzył grunt do powstałego wówczas chaosu, tak przez 7 lat sejmowładztwa partie polityczne przygotowały teren do przewrotu majowego i oddały rządy w ręce dzisiejszych gospodarzy, za co narodowa demokracja ponosi główną odpowiedzialność, bo w sejmie ustawodawczym znalazła się w dużej przewadze w stosunku do odwiecznego swego wroga — socjalistów 110 do 39 i zawsze i wszędzie przewyższała inne partie swym intelektem politycznym". Panie autorze! Czy Panu nie wiadomo, że w parlamencie każdym trzeba mieć większość, nie tylko w stosunku do socjalistów, ale do ogólnej liczby głosów, aby rządzić i ponosić odpowiedzialność za rządy, a rządów swoich nigdy narodowa demokracja nie miała? Dalsze sumienne i głębsze badania nad działalnością parlamentu polskiego i tzw. sejmowładztwa nauczą Pana wielu rzeczy Panu jeszcze nie znanych i doprowadzą Pana do innych wniosków, niż są wnioski dzisiejsze z natchnienia partyjnego wysnute.

Lwów STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

PRAWDA O WILKU ŻELAZNYM

II

W PIERWSZEJ połowie pracy niniejszej przyjrzeliśmy się dostatecznie zarówno krajobrazowi, jak — obrazowi stosunków litewskich na tle nowego Kowna. Uważałem zatem za konieczne poznanie wsi litewskiej, z której wyrosło całe, dziś rządzące krajem pokolenie i zapoznanie się z panującymi tam stosunkami. Muszę z góry powiedzieć, że cały szereg wrażeń, jakie się odnosi z bezpośredniego kontaktu z chłopem, nie pokrywa się z tymi, raczej pesymistycznymi poglądami, jakie zanotowaliśmy w życiu patriotycznym stolicy. Wieś litewska żyje bowiem po dzień dzisiejszy własnym, odrębnym życiem a starsze pokolenie nie daje się zbyt łatwo wciągnąć w orbitę sztucznie rozniecionej nienawiści do Polski. Dzięki wielkiemu rozwojowi trakcji autobusowej, jaki nastąpił w ostatnich latach (stało się to na niekorzyść kolei litewskich), można w ciągu kilku godzin dotrzeć do najdalszych zakątków kraju, unikając przytem niewygód, związanych, jak to już uprzednio zaznaczyłem, z przestarzałym kolejnictwem litewskim. Przytem z okien autokaru poznaje się lepiej kraj, zwłaszcza, że szosy pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, wóz zatem posuwa się ostrożnie, często bardzo przystając. Dookoła bezbrzeżna równina, zlekka pokryta śniegiem. Krajobraz północnej części Litwy różni się w dużym stopniu od sąsiadującej z nią — Łotwy. Uderza mnie zgoła odmienny charakter budownictwa wiejskiego. Nie widzę typowego „centrycznego" ugrupowania chat dookoła rynku kościelnego, do czego u nas przywykliśmy. Wsie, jakie mijamy, noszą raczej charakter „decentryczny", to jest — domostwa uszeregowane są po obu stronach drogi nakształt alei. Przyglądam się ciekawie budynkom gospodarskim, przeważnie krytym już dachówką i — murowanym. Jeszcze dwadzieścia lat temu panowała tam wszechwładnie słoma i wystarczył jeden niebaczny piorun lipcowy aby „aleja" domków wiejskich stała się morzem płomieni. Oprócz wsi, jakie nazwałem „decentrycznymi", zaobserwować można szereg osiedli gospodarczych, rozrzuconych niby oazy po wielkich obszarach gruntów ongiś dworskich (czytaj polskich!). Jest to typ wsi, który powstał tu, podobnie jak na Łotwie, w rezultacie przymusowej parcelacji. Przy rozdrobnieniu większej własności na 100, lub co najwyżej 150-hektarowe resztówki, na dawnych gruntach osiedlali się nowi właściciele, tworząc tzw. „kolonie".

Drugą osobliwością, widzianą co krok z żółtego autokaru, są nigdzie więcej w tej formie nie spotykane krzyże i figury przydrożne, o których luźnie już wspomniałem. Jakże są piękne te dzieła bezimiennych snycerzy ubiegłych stuleci! Rzeźby, lub płaskorzeźby ze szczerej wiary powstałe, a świadczące o bardzo dużym poczuciu estetycznym u ludu. Obecnie otoczono je (w liczbie około 4 tysięcy) pieczołowitą opieką konserwatorów. Krzyże przydrożne litewskie zasługują w pełni na specjalne, obszerne studium. Podobno pracę taką przygotowuje kowieńskie ministerstwo oświaty z okazji 20-lecia niepodległości.

Mój autokar zatrzymuje się wreszcie u kresu podróży, w centrum prac rękodzielniczych, pod Poniewieżem. Wieś poniewieska rozciąga się na sposób tutejszy długim sznurem po obu stronach kościoła. Tu — chaty gontem kryte,

obok nich nieodzowny „świronek" — letnia siedziba gospodarzy. Fronton chaty zdobi ganeczek, ongiś winem porosły. Dzięki znajomości języka, nabytej jeszcze za lat dziecinnych, udaje mi się zwiedzenie wsi na własną rękę. Wnętrze chaty, która gościnnie otworzyła się przedemną — dzieli się z reguły na symetryczne połowy, pośrodku zaś znajduje się sień — miejsce noclegu zwierząt domowych a niekiedy i ptactwa. Na prawo od wejścia mieści się izba „świąteczna", gdzie spędza się tylko dni uroczyste i przyjmuje dostojnych gości, chociażby w osobie księdza plebana. Dookoła ścian stoją drewniane, z gustem rżnięte zydle i ławy a w rogach świetlicy mnóstwo obrazów świętych wśród których oko dostrzeże i dawną Ostrobramską z pożółkłym, ale polskim napisem...

W lewej izbie czysto i dużo rozwieszonych prac rękodzielniczych — stanowiących chlubę ziemi poniewieskiej. Po środku izby dawny kołowrotek. Wonny, typowy zapach świeżego razowca wypełnia izbę. Najbardziej interesują mnie wyroby ludowe, o których tyle słyszałem w Kownie. Zdumiewa mnie ogrom pracy, dokonywanej zazwyczaj przez kobietę. Mężczyzna bowiem po nastaniu roztopów jesiennych prowadzi zwykle życie bezczynne i nawet mniej chętnie jak na Łotwie zagląda do gazety.

Od listopada „pan i władca" wiejski dzieli swój czas między kościół a — oberżę, chyba że jest on „kościelnikiem", czyli snycerzem figur świętych. Ale takich jest conajmniej paru w całym osiedlu. Zato kobiety i dziewczęta rozpoczynają od Zaduszek swój najpracowitszy okres pracy. Oglądam rezultaty prac rękodzielniczych w kilku kolejno zwiedzanych chatach. Na półkach leżą wielkie sztuki samodziałów różnej grubości i gatunku, wiszą wzorzyste ręczniki i koszule, pasiaste rękawice, wreszcie cenione wyroby wsi litewskiej — ręcznie tkane dywany. Z rozmowy z gospodarzami słyszę, że wiele z pośród tych prac nie są przeznaczone na sprzedaż. Po prostu były one wypełnieniem długich wieczorów zimowych.—„Czasami—mówi mi gospodyni, przyjadą goście z Kowna i coś zakupią z haftów, lub dywanów. Robimy je jednak właściwie —dla siebie, aby chatę wzbogacić"... Ten, dość osobliwy punkt widzenia sprawił na mnie wrażenie znacznej zamożnoścci włościan litewskich. Również „dla siebie" zbierają się w wolne od pracy wieczory dziewczęta wiejskie, aby pod batutą pana organisty ćwiczyć się w ulubionym na Litwie śpiewie chóralnym. Lud jest wybitnie muzykalny. Posiada on blisko 100 tysięcy zebranych pieśni i motywów, oraz wrodzoną, rzadką w Europie, skłonność do wielogłosowości. Słyszałem chóry artystyczne i zwykłe wiejskie, nieuczone zespoły pracujące zawsze z pieśnią—przy żniwach, siejbie, bądź przy krosnach w wieczory jesienne.

Dzięki sieci połączeń autokarowych z Kownem obcowanie wsi ze stolicą wzrosło bardzo wydatnie w ostatnich latach! Wzmogło to również zamiłowanie do nauki i sztuk pięknych. Na 5 tysięcy akademików kowieńskiej Wszechnicy im. Witolda przeszło trzy czwarte stanowią dzieci wsi. Bardzo znaczny odstetek liczy ich również konserwatorium i Akademia Sztuk Pięknych. A przecież istnieją tam jeszcze szkoły zawodowe, jak ogrodnicze w Kiejdanach, zdobnicze, haftu i wyrobu płócien, koronkarskie. Rzecz prosta, że w tych ostatnich króluje, widziana już przy kołowrotku wiejskim, litewska Małgorzata...

Stosunki sąsiedzkie układają się na wsi bezsprzecznie normalniej niż w Kownie. Zacierają się zwolna różnice klasowe, gdyż nieraz o kilka stajan od wsi leży drobna resztówka, należąca do dawnego „obszarnika", Dla porównania stosunków zaglądam do takiego mikroskopijnego folwarku. ziemi nie całe 100 hektarów, przy czem właściciel dzierżawi dodatkowo trochę lasu. Jak wiadomo, reforma rolna przewidywała pierwotnie jako maksimum — 80 ha ziemi, albo też — 55 i 25 ha — lasu. Dopiero niedawno zwiększono to maksimum do 150 ha. Rolnik zmuszony jest w tych warunkach dorabiać hodowlą bydła, bądź też — mleczarstwem. Dzięki bardzo rozgałęzionemu Pienocentras'owi (spółdzielni państwowych przetworów mlecznych), zbyt ich jest zapewniony, a ceny ulegają ścisłej kontroli. Rolnik więc może liczyć na znaczne zyski i tym samym uzapełnia ewentualne swoje niedobory ze sprzedaży ziemiopłodów.

Bardzo ostrożnie dotykam w rozmowie z ludźmi spraw litewsko-polskich. Wynoszę wrażenie, że jeśli istnieją — to importuje je na wieś młode „akademickie" pokolenie wprost z Kowna. W zasadzie jednak wieś litewska żyje wciąż jeszcze dawnym, patriarchalnym i głęboko religijnym życiem. Daleka jest od rozdźwięków politycznych i waśni.

O wiele bardziej, niż sprawą wileńską, interesuje się chłop poniewieski, czy wiłkomierski wzmożonym w latach ostatnich — eksportem litewskich bekonów. Wzmógł się on w dużej mierze po uruchomieniu przez spółdzielnię Maistasu pierwszej fabryki konserw mięsnych. Dodajmy, że w handlu i przemyśle daje się zauważyć wybitne odżydzenie. W r. 1920 kapitał żydowski stanowił niemal 9/10, dziś zaledwie dobiega połowy. Zapytuję w końcu o stosunek wsi do dworu, bodaj okrojonego do ustawowych 150 ha. Dzięki reformie rolnej (dla nas, Polaków, krzywdzącej!) dawniejszy „dwarininkas„ czyli — obywatel ziemski stał się zaledwie nieco bogatszym gospodarzem wiejskim. Nie zawsze nawet udało mu się zachować własne zabudowania i dom mieszkalny; gdyż budynki te otrzymywał częstokroć, „uprzywilijowany" włościanin, lub też zabierano je na szkołę początkową. Dzięki tej „ustawowej" krzywdzie, jak mnie informują — ustała zawiść wsi do dworu.— Mniej zato usłyszałem o odwrotnej stronie zagadnienia — to jest o poczuciu krzywdy moralnej ekswłaścicieli, którymi byli w największej ilości — Polacy. Te sprawy nie obchodzą jednak chłopa litewskiego. Co więcej, nie ma on na nie najdrobniejszego wpływu. W każdej wsi istnieją z reguły filie „*Pienocentrasu*", ekspozytura „Związku odzyskania Wilna", szaulisów, „Żelaznego Wilka" i im podobnych organizacyj. One to starają się przetworzyć łagodny z natury charakter chłopa litewskiego i zatruć pogodną atmosferę wsi tak, jak zatruły już dawne, mickiewiczowskie Kowno. Odnosi się wrażenie, że podobnie jak dwa kolejne pokolenia burżuazji litewskiej, tak — wieś i dwór dąży po drogach rozbieżnych, oddalając się coraz bardziej nietylko od postulatów sprawiedliwości dziejowej, ale prostej, elementarnej logiki. Fanatyczny upór, znamionujący litwina, święci na obu frontach „triumfy". Niestety prowadzą one, jak obecnie, nie dalej niż na środek własnego podwórka.

W-b.

NA WIDOWNI

Historia się powtarza. — Szary człowiek w dziejach.— Od salonu do suteryny. — Cywilizacje i kultury — Ponadnarodowy kosmopolis.

DOSKONAŁE *pendent* do aforyzmu o powtarzalności historii stanowi twierdzenie o zasadniczej niezmienności ludzkiej natury. I jedno i drugie niewątpliwie zawiera w sobie spory rdzeń prawdy, i to zarówno jeśli chodzi o jednostkę, jak o zbiorowość;—ale ani jedno ani drugie nie zawiera w sobie prawdy całej. Historia chociaż się powtarza, jednak nigdy nie jest ta sama a działający w niej człowiek, choć bezsprzecznie ciągle w swojej istocie ten sam, również wykazuje ogromne bogactwo typów i postaci. I tak jak każda epoka, nawet ta najbardziej przyrównywana do jakiejś innej, różnić się od niej zawsze będzie, chociażby już samą tylko czysto zewnętrzną dekoracją strojów, czy mebli,— tak też i ludzie, każdej z tych epok odbiegać od siebie będą, chociażby tylko minimalnymi odcieniami, tej samej w gruncie rzeczy swojej natury. *Si duo faciunt idem, non est idem.* To łacińskie powiedzenie jest jakby konieczną poprawką tamtych dwóch. Tylko z tym uzupełnienieniem są one rzeczywiście prawdziwe.

Utarło się dzisiaj modne powiedzenie o „szarym człowieku". Szary człowiek jest teraz popularny i wszystko staje frontem do niego. Literatura w nim przedewszystkim gustuje i jego szare życie odtwarza. I niewątpliwie epoka obecna dla późniejszego jej badacza — będzie epoką szarego człowieka. Teraz nadchodzi epoka ludzi małych.

Jeśli bowiem chodzi o ową „szarość" — to istotą jej jest to, że jest to szarość ludzi małych. W pewnym bowiem sensie, każda z historycznych epok tę cechę szarości posiada. Każdej bowiem piętno nadaje człowiek dla niej typowy, a więc nie indywidualny, ale „szary" — masowy. Cały sens tylko w tym z jakiego on idzie środowiska i jakie środowisko historyczne określa daną epokę. O ile bowiem jest to środowisko bardziej zamknięte i szczuplejsze liczebnie — o tyle wtedy sama epoka jest epoką bujniejszą i barwniejszą, bo epoką ludzi o silnieiszych indywidualnościach. Zachodzi tu jakby jakaś odwrotna proporcjonalność, łatwo zrozumiała, gdy pamiętać, że w socjologii mniejsza ilość odpowiada lepszej jakości.

Przełomowość naszej epoki skłania umysły ludzkie do formowania wielkich syntez historycznych. — Zawsze takie spojrzenie ułatwia zorientowanie się w sensie dziejów. Jedną z najlepszych zaś chyba prób tego rodzaju jest stanowczo F. Młynarskiego „Człowiek w dziejach". I jeżeli uznać razem z nim, że w r. 1789 zakończyło się średniowiecze, jaśniejszą dla nas o wiele stanie się ta supremacja, typu człowieka naprawdę szarego — człowieka z nizin, jaką obecnie obserwujemy.

Jest to bowiem w pewnym sensie wielki pochód od salonu do suteryny. Zaczyna się w wieku osiemnastym końcem tego świata, który razem z Watteau wybierał się radośnie na Cytherę, a kończy dzisiaj narodzinami nowego — proletariackiego i ludowego. Swietnym skrótem historycznym tej ewolucji jest fakt, że praprawnuk i dziedzic tego, który mawiał „*après nous le déluge*" — bardzo mocno i wyraźnie oświadcza, że nie uznaje monarchii bez jej proletariackiej, robotniczej podstawy.

Czas, który rozdziela od siebie te dwie epoki — epokę dobrego tonu i oświeconego absolutyzmu — i epokę dyktatur proletariatu (bo i Italia Musoliniego jest *prolelaria e fascista*) jest jednym ciągłym stawaniem się. Trudno go zamknąć w jakimś jednolitym typie człowieka, może potrosze owego „*bourgeois*", którego umysłowość rzeczywiście wtedy wszechwładnie panowała. Ale wyraźne oblicze mają tylko wyraźne epoki, a takich między latami 1789, a 1914 nie ma. W ciągu owych stupięćdziesięciu lat, z jednej strony, kończy się stopniowo, podcięty przez rewolucję *ancien régime*, a z drugiej rodzi ów nowy świat, który dzisiaj poraz pierwszy dochodzi do głosu.

Różnica obu jest zasadnicza, a jasna się stanie, gdy uprzytomnić sobie różnicę człowieka każdej z tych epok. Z jednej strony stanie wtedy jako wyraziciel swych czasów — ktoś kto się z pieniędzmi liczyć nie potrzebuje, czyim zadaniem jest jedynie używać życia i jaknajweselej dążyć do jego możliwie pełnego wykorzystania—a z drugiej ktoś kto ciężką pracą zdobywa sobie ledwie minimum egzystencji i komu lekkomyślność dyktować może jedynie poczucie beznadziejności położenia. Słowem dwie przepaści. I jeśli kultura tamtych czasów musiała być jasna i oświecona, to dziwić także nie powinno, że tych nowych, mimo techniki i powszechnego nauczania, jest ponura i ciemna. I naprawdę, jeśli tyle osób bezmyślnie dzisiaj powtarza, że „wracamy do średniowiecza"— to niewątpliwie ma rację, ale z tym zastrzeżeniem, że narazie nie wracamy wcale do wspaniałych czasów gotyku, krucjat i świętego Tomasza, ale do ciemnych i zwichrzonych początków, do zawieruchy barbarzyńskiej i konania dawnego Rzymu.

I to porównanie jest o tyle jeszcze słuszne, że uderza w wielki rytm dziejów. Czasy wędrówki narodów rozpoczęły sobą nową epokę — epokę narodowości. Uniwersalny świat imperialistyczny „*pax romana*" legł wtedy w gruzach i potworzyły się na jego miejscu całe szeregi nowych społeczeństw. W poplątanym pochodzie dziejów powykształcały się narody, i powtórzył jakby mit wieży Babel. Krzyż je później w imię swoje połączył i one, gdy spotężniały i dojrzały, same wybudowały nowy uniwersalny świat, ową „francuską Europę", którą zawalił rok 1789. I dzisiaj podobna znowu sytuacja ma miejsce. Oto znowu runął gmach uniwersalny i na jego miejsce tworzą się poszczególne nowe. Europa staje się rozbitą i narodową, jak była nią w V-tym, czy VI-tym wieku, — u kolebki, w marzeniach przynajmniej— uniwersalnego średniowiecza.

I znowu ta ewolucja okaże się nam zupełnie jasną, gdy uwagę zwrócimy na typ człowieka i gdy przypomnimy sobie tę olbrzymią antynomię: — szlachcica *ancien régim'u* i dzisiejszego proletariusza. Człowiek prymitywny poniekąd zawsze silniej jest związany z ojczyzną, bo ma ją tylko jedną, choćby jej nawet i nazwać nie potrafił. Kulturalny człowiek salonów wie zawsze doskonale, że za jego małą ojczyzną rozciąga się jeszcze świat szerszy — świat jednych z nim wierzeń i pojęć — wielkiej ojczyzny cywilizacyjnej.

I oczywiście nie jest w tem nic złego, bo jeśli nawet prymityw nad kulturą w czemś niby gó-

ruje, to jest to zawsze tylko pozorne. Paradoksalne są lamenty Rousseau'a i zachwyty nad świeżością ludzi nowych. Kwestia przeżycia się czegoś jest zupełnie inna. Ale wracając do tematu— poczucie, że ojczyzna nie kończy się na własnym kraju — właściwe każdemu naprawdę kulturalnemu człowiekowi — nietylko, że nie osłabia patriotyzmu i nie umniejsza prawdziwej ojczyzny, ale przeciwnie, patriotyzm umacnia, a ojczyznę poszerza.

Chodzi mi o to, że w życiu każdego narodu— ta osobowość jaką on ma jest ściśle pokrewna z osobowością człowieka. Jak człowiek nigdy nie jest sam i swoje zawsze bierze od kogoś; ma jakichś rodziców i ród — taksamo i naród. Każdy naród należy do pewnej dziejowej rodziny, ma jakiś swój system solarny. Jego słońcem jest cywilizacja i przez wielką wspólną cywilizację rośnie jego własna mniejsza kultura. A gdy o nas chodzi tem słońcem jest cywilizacja krzyża i poczucie, że na Polsce nasz świat się nie kończy i że Polska nie może o tem zapominać — tylko to do wielkości naszej prowadzi.

Bo czemże byłaby Polska bez chrztu (a więc prasłowiańska i rasowa) i bez kulturalnych związków z Zachodem, bez renesansu i klasycyzmu, które u nas rozkwitły, ale nie u nas się zaczęły— i czemże byłaby Europa bez Kopernika i Sobieskiego? Największa chwała nasza w tem, że broniliśmy Europy, jej cząstkę stanowili i z nią razem historię wielką pisali. Wielkość nasza i cała potęga na tem tylko urosła. I każdy naród wtedy był największy, gdy wiedział, że stanowi cząstkę większej całości i gdy tworzył nie dla siebie wbrew innym, ale dla drugich i siebie przez siebie.

Ale dlaczego to się przypomina? Bo szary człowiek, który historii nigdy nie budował, choć był zawsze jej tworzywem — spadków dziejowych nie docenia. Jemu się zdaje, że trzeba zaczynać od nowa, że tylko nowe jest coś warte i że narodowe, to tylko coś ludowe, coś rdzenne — bez zapożyczeń. Ale to znowu są złudzenia. W najgłębszej prawdzie zawsze kryje się dawność, bo ludzkość dawno do niej tęskni— a zapożyczać się musimy wszyscy — bo jedno tylko mamy źródło wielkości — Boga.

Szary człowiek o wielu rzeczach nie wie i dlatego wiele mu się wydaje proste. Ale iść prosto tam gdzie jest labirynt nie można, iść samemu, tam gdzie się jest razem, taksamo. Największa mądrość to wykorzystanie własnych warunków, a te są czemś danem i o tem trzeba pamiętać. Warto więc pamiętać, że nacjonalizmy narodów europejskich nie mogą zrywać z Europą. I tylko synowi marnotrawnemu zdawało się, że opuszczając dom ojca wybiera drogę wielkości.

Proletariat łudzono międzynarodówką i są jeszcze tacy co w to wierzą,— ale ogół poznał, że to kłamstwo. Ale nie należy wpadać w przesadę, bo jednak jest międzynarodowość, łącząca tych co w jedno wierzą. I pewien cywilizacyjny kosmopolis dla dobra narodów istnieć musi.

Ale jeszcze raz trzeba powtórzyć, że kosmopolis naszej cywilizacji stoi nie duchem upodobniania i roztapiania w jakiejś jednolitej międzynarodowej atmosferze, ale harmonijnym ponadnarodowym łączeniem się — bardzo siebie świadomych i bardzo wsobie odrębnych — narodów.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

NA POSTERUNKU

„Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan" — po linii tej prawdy pójdą nasze refleksje około śmierci lubońskiego proboszcza z rąk komunisty — siepacza. — Już w powyższem kryje się pośrednio stwierdzenie charakteru obecnie już jawnej i w Polsce wojny komunistycznej sekty z prawowiernym Kościołem.

Bo nie imperializm rosyjski tu w grę wchodzi (choć dla naszej obronności to jedno i to samo, imperializm rosyjski, czy sowiecki), nie walka z nierównościami społecznemi, nigdzie bardziej jaskrawemi niż w Sowietach właśnie, ale infernalna nienawiść tego anty-Kościoła do Boga i religii. Przecież ksiądz Streich był, jak powtarzają wszyscy robotnicy lubońscy, dużej miary działaczem społecznym, a dobroczyńcą nawet w stosunku do zdeklarowanych komunistów — wrogów Kościoła, którym nigdy nie odmawiał materialnej pomocy i wsparcia. A jednakże i tak sobie na śmierć z ręki jednego z nich zarobił. Dlaczego? — Bo był katolickim księdzem. Dlatego padł na stopniach ołtarza.

Od śmierci biskupa Szczepanowskiego na Skałce nie znamy bodaj w naszych dziejach podobnie świętokradczego mordu. Myliłby się jednak ten, ktoby dostrzegał tutaj wyłącznie jednostkową nienawiść bezbożnika w stosunku do księdza. — Trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, o czem mówi wiele szczegółów w śledztwie, że morderca był narzędziem w ręku komunistycznej bojowej organizacii, pozostającej z reguły w ścisłym związku organizacyjnym z organami Kominternu.

Akt ten terroru wygląda na hasło umówione—, a jednocześnie posłużyć ma za ostrzeżenie: oto, co was czeka, jeśli ośmielicie się walczyć z nami.

Terror komunistyczny, organizowany przez zwartą w działaniu grupę, metodami „naukowemi", pragnie uzyskać aprobatę tłumów, wyżywa się w swem pierwszem stadium przewrotu na warstwie przewodniczącej duchowo narodowi. Z zasady pozatem żeruje na niższych stronach duszy, takich jak strach, albo okrucieństwo. Manifestacje tego terroru mają na celu oswoić wyobraźnię dorosłego i dziecka z najbardziej zuchwałem świętokradztwem. W „polskim obrachunku" Komintern nie docenił wagi katolicyzmu z polskością zrosłego: one to dadzą odpór należyty.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Reyman Artur, kmdr. ppor. „Dawne mapy morskie wybrzeża polskiego". Odbitka z „Wiadomości Służby Geograficznej". Warszawa 1937.

W związku z posuwającymi się nieustannie naszymi pracami naukowymi z dziedziny zagadnienia morskiego, ukazała się w postaci odbitki z „Wiadomości Służby Geograficznej" ciekawa praca kmdr. Reymana, poświęcona opisowi i charakterystyce map morskich wybrzeża polskiego, wydanych w XVII-XIX w. Autor wykorzystał dane, dostarczone mu przez niemiecką i szwedzką marynarkę wojenną, i obiecuje w niedalekiej przyszłości opracować materiał duński i holenderski. Z punktu widzenia historii najciekawiej się przedstawia kartografia szwedzka, zawierająca, między innymi, wspaniały atlas wybrzeża polskiego, opracowany przez płk. artylerii Fryderyka Getkanta, któremu polecił tę pracę Władysław IV-ty, dążąc na początku swoich rządów do wskrzeszenia silnej marynarki wojennej i budując dla niej port na półwyspie Helskim, Władysławów (na miejscu dzisiejszych Chałup). Studium jest napisane nad wyraz rzeczowo i wyczerpująco, zasługując przez to w całej pełni na szeroką poczytność nietylko wśród kół fachowych. (W. H)

NAUKA I LITERATURA

„PLASTR MIODU“

ŚLEDZĘ rozwój twórczości poetyckiej Teslara[1]) od lat młodzieńczych, od jego „Gawęd Duszy”, „Rabbi Jokhanana”, „Mojej Włóczęgi”, po przez „Metamorfozy”, aż do dostałego, dojrzałego, słodkiego, „Plastra miodu”. I tu mamy „gawędę duszy”, koloryt i klimat duchowy zostanie ten sam, choć zmieni się, zmężnieje i dojrzeje środek ekspresji. Przede wszystkim dojrzałość ta objawi się w prostocie, chociaż niejeden jeszcze utwór będzie posiadał szatę barokową. W związku z prostotą stylu pozostanie nastrój franciszkański. „Tak chłonę radość z głosów wszelkich stworzeń, jak soki ziemi pije drzewa korzeń”. Wierzy poeta, że głos miłości, to głos wszelkiego stworzenia.

Cecha charakterystyczna i znamienna tych poezji to element muzyczny, objawiający się nie tylko w dążności do wywołania nastroju za pomocą odpowiedniego zespołu obrazów, ale czasami przechodzący w pewne specyficzne zagadnienia estetyczne, chciało by się rzec, nawet igraszki fonetyczne jak w wierszu „Inicjał w liter igliwiu...”, gdzie nagromadzenie wyrazów mających samogłoskę *i* przypomina Horacego (*Carm. I. 25 ad Vergilium*). Ciekawe są również efekty fonetyczne z dźwiękiem *u* (w wierszu o ucieczce od bruków do lasu)...

W cyklu „Plaster miodu” mamy intymne zżycie się z lasem o nastroju muzykalnym. Nie roztapia się jednak poeta w pięknie otaczającego go świata, świadomość budzi się i każe mu się pytać. „Skąd? poco? dokąd? daleko czy blisko? przecie i tak prostokąt dołu wykopanego w piasku skończy wszystko” (Łąka i podróżni). Naogół wizję świata ma poeta optyczną i muzyczną, a ponieważ i inne wrażenia zmysłowe jak węchowe i dotykowe się znajdą, możemy mówić o zdolnościach synestezyjnych. „Gra we mnie Bach, szepcą glicynie”. W Hesperyd ogrody idzie i stamtąd na świat patrzy. Nawet tu „wszystko nieznaną cytrą muzyki szeleści”. Szlak śmierci odgaduje przez życie, „śnię chodząc póki śmierć mnie nie obudzi”.

Kusi się z powodzeniem w małą ilość słów zamknąć wielopostaciowość i lód przemilczań Norwidowych. Zdaje sobie sprawę, że Norwidowa poezja jakże często to lodowa powłoka zastygłego już uczuć żaru. Taniec Lifara dla poety to cała epopeja walk sprzecznych, to ruch rozszalały zamierający nagle. Manierę barokową widzimy w takim np. wierszu: „Zielona wiosna przez złote lata kolumny, weszła żółtą jesienią w zimy lodowy sarkofag. A ja z bieli niewiedzy, z zżółkłej życia trumny złotem gwiazd wkraczam niebyta — naopak”. Inny znowu wiersz.

W skorupie samotności a wiecznie
w powszechność wplątany,
pragnąc uwolnić się z jednej,
w drugiej ginę bezpowrotnie.
Raz sobą jeno chciałbym być,
choć powszechności nieznany,
to znowu objąć powszechność
i trwać na wieki samotnie”.

Pod wierszem tym mógłby podpisać się Morsztyn ze swoimi antytezami.

Badając świata okruchy, cień wszędzie własny na łożu Prokrusta spostrzega, aby wreszcie dojść do przekonania, że wszystko zrozumieć można, nie słysząc ani wyrazu, a nade wszystko ukrytą za słońca tarczą twarz — Jego. Istotne życie to sen śmierci o życiu.

Chociaż — wyznanie podobne do Kasprowiczowego — w poezji swej nie mówi o ojczyźnie, to jednak dyszy Nią cała jego twórczość, jak również wszechświatem i Bogiem.

[1]) Józef Andrzej Teslar: Plastr miodu. U Tyszkiewicza *Anno Domini MCMXXXVII* w jego Florenckiej oficynie. Wydrukowano 144 egzemplarze. Knlb. 101.

Jeden z najpiękniejszych wierszy to „Spotkanie z Panem”. Południe letnie, śpiew ptaków, kłania się trzcina wodzie... Wiersz ten prostotą swoją, spokojem i dojrzałością formy równy klasycznym wierszom Staffa. Również szczerze i serdecznie wzrusza wiersz „Pomarłych kształty niewidome”. — Wczucie się w nastrój średniowiecza przypominając tercyny „Dies irae”. Duch ludzki tworzy ciągle i burzy ruiny — to jego robota ustawiczna a koronkowa, tworzyć, burzyć, żyć w swym piekle i niebie i według tych wizji znów nowe układać światy. Aspekt metafizyczny a zarazem panteistyczny cechuje wiersz „Co będzie robił duch mój po śmierci”.

Serdeczne i rzewne wiersze poświęcone Krakowowi i młodości przypominają poezję wspomnieniową Zaleskiego i Norwida, a melodyjnością — Konopnicką. Ze synestezją znów spotykamy się w „Echach z cudzych ogrodów” (Baudelaire. „Woń w barwę się wpieśnia, barwa dźwiękiem pali”). Zachwyca wyczucie prostoty i subtelności w opisie życia przyrody u Verlaine’a.

Odwdzięczyć się może milionom pokoleń tylko chyba miłością bez granic. Przez każdy gest, pragnienie i śpiew wieczność manifestujemy. Czujemy, iż poeta nabrał dużo serdecznej, ufności w stosunku do przyrody. Na zrównoważenie i spokój klasyczny przejawiający się szczególnie w wierszach o charakterze epigramatycznym wpływa rozmiłowanie się w świecie kultury helleńskiej, czego śladów mamy dużo choćby w porównaniach i przenośniach. Więc poeta pożywa „ten czarny chleb Erebu”. Nie rzadkie są też reminiscencje z Biblii, której poeta głębokim jest znawcą i czcicielem. Metaforyczność jest umiarkowana, przenośnie proste takie jak „koronka zwątpień”, „kąkole mąk”, „ocean obłędu”, „osęką złości odarte ogrody”, „srebrna trumna trwogi”, „szelest słów własnej niewiedzy”, „pociągi mych zwątpień jadą z Niewiedzy w Nieznane“. Czasem poeta złoży hołd i manii tworzenia metafor mniej zwięźliwych jak ta: „nogi podróżnych jak resory pod pudłem brzucha wygięte w kabłąki w mazi ludzkich podróży (?) utkwiły“. Niekiedy śmiałe da uosobienie jak „wiatr krzywo wydętą gębą się uśmiecha“.

Poeta używa wiersza 6, 7, 8, 9, 10, 11 i 13 zgłoskowego, rymuje, chociaż znajdą się i nierymowane. Trzynastozgłoskowce przeważają w wierszach o charakterze epigramatycznym. Poetę, jak widzimy, zajmują odwieczne zagadnienia bytu, stosunku duszy do wieczności, Boga, wszechświata, a więc aspekty metafizyczne, poznawcze, mniej społeczne. Jeden brak daje się w tym tomie jak zresztą i w innych tegoż poety odczuć — brak rzadki dzisiaj i właściwy osobom dojrzałym duchowo, brak rozmiłowania się w tym wszystkim, co jest płaskie, niskie i brudne. Obszar zainteresowań i odczuwań jest chyba mimo to bardzo rozległy, żeby ten brak — przeboleć. Poezje jego to rzeczywiście plaster miodu, którym słodzić możemy zawody i gorycze dni i godzin. O ile w poprzednich zbiorach poeta popadał nieraz w niejasność i sprzeczność, o tyle tu przebija dojrzałość i głębokie ujęcie życia.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje bardzo wytworna, wprost luksusowa szata z florenckiej oficyny Tyszkiewicza. Nie dziw, wszak postarali się o to obaj wielcy miłośnicy książki. Tylko, jeżeli już *modo antiquo* zrobili i czcionką *Incunabula* to dlaczego nie dali kustoszów, ani arkuszy nie oznaczali. Wydanie w każdym razie zaszczyt przynosi oficynie — jeszcze słówko — twórczość poetycka nie wyczerpuje całkowitej ofiarności Teslara, prócz tego uprawia on najskuteczniejszą a tak jeszcze mało docenianą propagandę polskości — oto niestrudzenie tłumaczy z przyjaciółmi francuskimi arcydzieła naszej literatury na język francuski i wydaje w Paryżu, będąc tam profesorem w „*Ecole superieure de guerre*“. Obdarzył więc już społeczeństwo francuskie i Sienkiewiczem i Sieroszewskim i wielu, wielu innymi a ostatnio Dygasińskim.

Grodzisk Poznański JAN ŚWIERZOWICZ

Z SALI ODCZYTOWEJ

CO JEST TEATREM W TEATRZE?

WYBITNY dramaturg i świetny krytyk, Adam Grzymała-Siedlecki wygłosił w ub. tyg. w dużej sali Domu Katolickiego odczyt pod powyższym tytułem. Wieczór był imprezą zjednoczenia pisarzy katolickich, zgromadził liczną publiczność ze sfer teatralnych oraz kolegów po piórze prelegenta.

Na wstępie przypomniał on podstawowy fakt z zakresu psychologii grupy, pomnożenia intensywności wrażeń przez gromadność i zilustrował na takim przykładzie: gdzie jakiś samotny kontemplator pięknego pejzażu poczuje obok towarzysza, stwierdzi wówczas u siebie zwyżkę estetycznego nastroju, spowodowaną tem, że się miał z kim podzielić wzruszeniem. Ta „wzorowa" grupka: człowiek centralny + gromada to jakby w miniaturze zasada moralnego bytu teatru. W odróżnieniu od innych sztuk warunkiem niezbędnym jest tu zbiorowość, tłumność odbiorcy wrażeń. Wydawałoby się pozornie, że teatr nie jest jedynym tego przykładem — odczyty, wykłady. Jednakże to nie to samo, bowiem istotne dla teatru są emocje, dla wszelkich prelekcyj: pojęcia i sądy.

Namiętność jest mądrością tłumu — człowiek zbiorowy przystępniejszy bywa dla fali emocji niż dla odbioru pojęciowego ładunku, a teatr jest czemś uprzywilejowanem w porównaniu z innemi formami kolektywnego nadawania uczuć. Czy znowóż wiec, mityng, sesja parlamentarna nie są bliskie charakterem teatrowi? Nie, bo ten w odróżnieniu od pierwszych szczyci się swą bezinteresownością, produkcją idei — teatr bowiem to „laboratorium marzenia". Czy więc forma bajki jest dlań najbardziej charakterystyczna?

I tu pewna dygresja. W zestawieniu z praktyczną ważnością życia potocznego sztuka osiąga chwilami wpływ nieproporcjonalnie duży, wprost niewytłumaczalny. Tak było niemal od wieków, że ludzkość pozostawała pod wpływem realizatorów fikcji, artystów, będących wyrazicielami drzemiącej na dnie duszy ludzkiej potrzeby „rywalizacji ze Stwórcą", pragnienia stworzenia wiernej imitacji dzieła Bożego: człowieka. Wszystkie odłamy sztuki oparte są na tej zasadzie, jednakże tylko teatr daje pełne złudzenie ludzkiego bytu, czar duchowości człowieka. W powieści np. od strony twórcy proces wygląda tak samo, ale zupełnie inaczej u odbiorcy, który daremnie nieraz trudzi wyobraźnię, gdy na przedstawieniu żywe indywiduum narzuca wprost widowni swą obecność.

Tak, oczywiście wygląda ideał, a jakim warunkom, z uwagi na psychologię fenomenu, ma odpowiadać konkretny spektakl? Widz musi być dosłownie „zaczarowany", zahypnotyzowany. Tylko w tym klimacie zajść może całkowite wmówienie na sali realności scenicznej ułudy, przekonania nas, że antrakt trwał lat dziesięć, a nie tyleż krótkich minut, że „trup", co wybiegł przed kurtynę i kłania się publice, i nadal nie żyje etc. W powieści ten czynnik zahypnotyzowania nie wchodzi w rachubę, wystarczy zupełnie podziw i zachwyt. W teatrze nie tylko autor ale aktorzy i tłum zebrany wspólnie dokonywają tej jedynej w swoim rodzaju magii. Medialny stan ów zbiorowiska manifestuje się nawet czasami w sposób wyraźnie fizjologiczny, np. najbardziej uparci pokaszliwacze i katarowicze podczas fascynującego przedstawienia zaprzestają swego procederu — są natenczas zdrowi, zupełnie jak w stanach hypnozy.

Dramaturg winien dlatego pamiętać o jednym: dawać widzowi rzeczy, które chwyta się nie intelektem ale instynktem — uczucia odwiecznie typowe, najprostsze, inne chybiają w tych warunkach celu. W sztuce scenicznej ma być ukazany człowiek „wieczny", psychicznie podstawowy. Bowiem widz we „śnie hypnotycznym", nie chce rzeczy zawiłych, stąd np. tak trudne są do oddania uczucia w perspektywie historycznej, co jakże łatwe dla powieściopisarza. Rzeczy widziane na scenie pozatem przestają być fikcją, stają się rzeczywistością: Maria Stuart przemawia ze sceny dzisiaj i jest rozumiana jako istota współczesna, o czem winien pamiętać autor dramatyczny, obierający daną postać i aktor. — Szlachta u Paska, „szyjąca" z łuków do francuskich aktorów w odpowiedzi na czyny i „kwestie" fikcyjnych postaci, nie zgodne z gustami lokalnymi, reprezentowała najidealniejszą publiczność teatralną, taką, co z końcem sztuki budzi się ze snu do mniej intensywnej, mglistej jawy.

Jak we śnie działamy zazwyczaj, tak i w gmachu teatru również jesteśmy poniekąd aktorami... dla prawdziwych aktorów, których elektryzujemy niegorzej niż oni nas. Oto weźmy próbę generalną, na której: dekoracje, kostiumy, charakteryzacje itd. wszystko jest jak podczas spektaklu... tylko brak jednego elementu: publiczności. Ten brak decyduje o poziomie gry, bowiem zespół tym razem pozbawiony jest czynnika hypnozy.

Pozatem co dzień jakby „inna długość fali nadawczej", wysyłanej przez salę na scenę, stwarza tyle poziomów gry, że właściwie należałoby pisać nie jedną ale kilka recenzyj z jakiejś zbyt długo idącej sztuki. Również w wypadku np. objazdu sławnego artysty po kraju i dania szeregu przedstawień jednej sztuki, w tej samej ciągle roli w szeregu miast zauważyć można zjawisko owej za każdym razem innej „fali", nadawanej przez widzów na scenę: artysta różne ma samopoczucia i niejednakowo gra — publiczność więc — życzliwa albo oporna — kształtuje, nie w mniejszym stopniu od reżysera przedstawienie sceniczne. Z tych różnych miar jedna jest zawsze pewna — to pełna sala. Czuje ją aktor nerwami: nawet gdy nie widzi, absorbuje prądy fizycznie realne.

W innych dziedzinach sztuki dzieło wychodzi z rąk artysty gotowe, w teatrze co wieczór stwarza się na nowo. Gdzieindziej widoczna jest granica między twórcą i odbiorcą, tutaj jej nie ma: twórca i odbiorca tworzą żywą jedność zbiorową.

W dyskusji zabrała głos wdowa po aktorze Józefie Kotarbińskim, następnie przemówił A. Nowaczyński, stwierdzając, że prelegent tak „zaczarował" salę, iż nie słyszano ani jednego kaszlnięcia. Z własnych doświadczeń pisarza dramatycznego, wyznał, iż nierzadko rozstał się już bezpowrotnie z jakąś ideą, którą uprzednio usilnie ze sceny forsował, tymczasem ona dziś właśnie odbitą doń falą powraca. Idea „chwyciła" i ma kurs wysoki, akurat wtedy, gdy jej rodzic wypiera się swego dziecka i odprzysięga z niem związku. To dowód potęgi wpływu sceny. Mówił też Nowaczyński, na marginesie o konieczności poparcia głośnych dramaturgów przez społeczeństwo; przedwczesna śmierć K. H. Rostworowskiego w zabójczym klimacie, bez środków na odlot w ciepłe kraje, jest wymownym przykładem przedwczesnego gaśnięcia, marnowania się w atmosferze obojętności wielkich talentów w Polsce.

J. A. Hertz wspomniał o nowatorstwie sowieckiego teatru, podkreślającego świadomie „teatralność", a rozbijającego u widza iluzję.

Dyr J. Osterwa zróżnicował społeczeństwo i publiczność odnośnie do zasięgu kształtującego wpływu teatru, a następnie proponował pisanie recenzji także i z sali, pełnej widzów, skoro i oni podobno w teatrze przyszłości swoją mieć mają rolę. W myśl powyższego postulatu stwierdzamy, że sala zachowywała się poprawnie, mało kaszlała, dyskretnie wycierała nosy, gorąco zato oklaskiwała świetnych prelegentów.

ST. J.

ŻMARLI

Ś. P. WŁADYSŁAW GRABSKI

W DNIU 1 marca zmarł w Warszawie ś. p. Władysław Grabski, były premier i minister skarbu, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, czołowy przedstawiciel ziemiaństwa polskiego. Umarł przedwcześnie, dotknięty nieuleczalną chorobą raka.

Urodzony w r. 1874 w dziedzicznym Borowie w pow. Łowickim sposobił się celowo do pracy, która go czekała. W Paryżu ukończył Szkołę Nauk Politycznych, uzupełniając gruntowną wiedzę agronomiczną. Gospodarował w Borowie, ale ambicje jego i kwalifikacje sięgały daleko poza gospodarstwo folwarczne. Poczuwał się do obowiązku gospodarowania krajem.

Na przełomie stuleci, kiedy jeszcze nie zanosiło się na poprawę stosunków politycznych w Królestwie, ale kiedy w subiektywnym stanie społeczeństwa polskiego ruch wszechpolski poczynił już zmiany dodatnie, — wydobywać się zaczęły z pośród ziemiaństwa wybitne indywidualności. Obok renesansowej postaci Stanisława Chełchowskiego znalazł się w ścisłej z nim współpracy Władysław Grabski.

Dobry znawca tych stosunków tak kreśli dzieje dalsze tego niestrudzonego działacza:

„Młodzi ziemianie znaleźli podatny grunt dla swych wysiłków w Sekcji Rolnej przy Tow. Popierania Przemysłu i Handlu. Od roku 1901 do 1906 jest Grabski sekretarzem Sekcji, działa w niej stale, a później bierze czynny udział w organizacji Centralnego Tow. Rolniczego.

Z tego okresu pochodzi jego gruntowne dzieło „Historia Towarzystwa Rolniczego 1858 — 1861" (1904).

W tym czasie zaczyna także zajmować się polityką. Należy przez czas jakiś do Ligi Narodowej, zostaje posłem do Dumy, jako kandydat Demokracji Narodowej. Posłuje kolejno do trzech Dum. Poświęca się głównie dążeniom do realizacji konkretnych postulatów polskich w dziedzinie gospodarczej.

Do czwartej Dumy już Grabski nie kandyduje. Poświęca się całkowicie działalności społecznej w kraju, gdzie przewrót rosyjski znacznie rozszerzył teren i możność działalności publicznej. Jako wiceprezes Centr. Tow. Rolniczego i kierownik Biura Pracy Społecznej daje dowody niezwykłej pracowitości i talentu organizacyjnego.

W czasie wojny ś. p. Grabski organizuje w Warszawie Centralny Komitet Obywatelski i staje na jego czele, wchodzi do Komitetu Narodowego. W roku 1915 wyjeżdża wraz z wielu innymi do Rosji. Tam przenosi kierownictwo Centr. Komitetu Obyw. i organizuje wielkie rzesze ludu polskiego, które przymusowo znalazły się w Rosji. Akcja ta należy do najpiękniejszych czynów Grabskiego.

W Rosji bierze Grabski czynny udział w działaniach politycznych przedstawicielstwa polskiego, jako członek Komitetu Narodowego.

Gdy w kwietniu r. 1918 powrócił do kraju, z polecenia władz niemieckich był aresztowany i osadzony w Modlinie. Po ustąpieniu Niemców został ministrem rolnictwa w gabinecie Józefa Świerzyńskiego, organizuje Główny Urząd Likwidacyjny, mający za zadanie rozrachunki finansowe z państwami zaborczymi. W związku z tym jedzie do Paryża na konferencję pokojową. Był tam trzecim (obok Dmowskiego i Paderewskiego) delegatem Polski i szefem biura delegacji.

Po powrocie do Warszawy zostaje Wł. Grabski w grudniu r. 1919 ministrem skarbu i zajmuje się finansami Polski w ciężkim okresie, aż do ukończenia działań wojennych. W czerwcu r. 1920 zostaje premierem i kieruje nawą państwową w ciężkich warunkach po wojnie i przy niezorganizowanym życiu politycznym. Broni też interesów polskich w Spaa.

W rządzie Grabski czas jakiś był ministrem skarbu.

Po kilku miesiącach oddalenia od spraw państwowych powrócił w grudniu r. 1923 jako premier rządu pozaparlamentarnego i pozostawał na tym stanowisku do listopada 1925 r. W tym okresie dokonał Grabski rzeczy, które nazwisko jego zapisują trwale na kartach historii Polski. Ustabilizował walutę i założył Bank Polski.

Z chwilą gdy w końcu r. 1925 objął rządy gabinet koalicyjny ś. p. Aleksandra Skrzyńskiego, usunął się Wł. Grabski z polityki i już do niej nie powrócił. Poświęcił się pracy naukowej i pedagogicznej. Od r. 1927 wykłada w Szkole Głównej Gosp. Wiejskiego i był kilkakrotnie jej rektorem, przewodniczył Tow. Ekonomistów i Statystyków polskich, organizował Instytut Socjologii Wsi i „Roczniki Socjologii Wsi".

Do szeregu dawniejszych jego prac naukowych i publicystycznych przybywają nowe: „O własnych siłach" (1926), „Znaczenie czynników psychicznych w produkcji rolnej" (1927), „Zagadnienia polskiej polityki ekonomicznej" (1928—1929), „Wieś polska na tle ewolucji dziejowej" (1959), „Wieś i folwark" (1930), „Wieś polska i kapitalizm w rolnictwie" (1931), „System Socjologii wsi" itd.

Osobne miejsca zajmują dwie prace polltyczne: „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej" (1927), oraz „Idea Polski" (1935), będąca jakby testamentem politycznym Wł. Grabskiego.

Zeszła ze świata postać historyczna, wielce dla Polski zasłużona. Nie był to figurant na stanowisku gospodarza kraju. Umiał, chciał i zdołał dźwignąć naród od wewnątrz. Pracowitość jego sięgała granic bohaterskiego wysiłku. Mogli się z nim współcześni różnić, ale nikt nie odmówił mu szacunku. Niczego nie chciał dla siebie, nie pretendował do nagród opłacających zasługę. Naród wiele mu winien.

Wrogów mieć nie mógł, bo o walkę z ludźmi nie dbał, pokonywał ich racją, wyrozumiałością i dobrocią. Dowodem popularności i powagi Zmarłego był pogrzeb w d. 4 marca. Złożyli mu hołd najwyżsi przedstawiciele Kościoła, Prezydent Rzplitej, Rząd, tłumy publiczności ze wszystkich sfer.

Śmierć ś. p. Grabskiego okryła żałobą w rodzinie: żonę, której Zmarły wiele zawdzięczał, jako strażniczce spokoju domowego i towarzyszce pracy, trzech synów, dwie siostry Zofię Kiedroniową i Halinę Brzezińską, oraz starszego brata prof. Stanisława.

Redakcja „Myśli Narodowej" składa im wszystkim wyrazy głębokiego współczucia.

NOWE KSIĄŻKI

Lloyd George Dawid. Wspomnienia wojenne. T. II. Warsz. 1938. Rój. Str. 403.

Katelbach Tadeusz. Za litewskim murem. Warsz. 1938. Rój. Str. 378.

Scena Polska. Organ Związku artystów scen polskich. Rok XIV. Grudzień 1937. Str. 448.

Kuncewicz Jerzy. Republika Globu. I Awangarda i maruderzy, Warsz. 1938. Rój. Str. 327.

Margert S. Savonarola. Powieść z XV wieku. 2 tomy. Wyd. III. Poznań 1938. Księg. Św. Wojciecha.

Ruch Prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny. Kw. I. 1938. Poznań. Str. 256.

Pierwszy Polski Synod Plenarny odbyty w Częstochowie R. P. 1937. Uchwały. (Teksty łaciński i polski). Str. 64

SKONFISKOWANO

Skonfiskowano

NA MARGINESIE

MYŚLI POPŁAWSKIEGO (1899)

Naród, który nie chce nic zdobyć, nic nowego w przyszłości stworzyć, który żadnych pożądań nie ma, ale redukuje swe aspiracje do zachowania tego, co posiada, musi się kurczyć i potem zginąć.

*

Dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłym proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu...

Nie tylko dziwnym, ale nawet trochę podejrzanym wydać się może to żądanie (ciągłego proklamowania hasła niepodległości), nasuwa bowiem przypuszczenie, że ludzie, domagający się,abyśmy im wciąż hasło niepodległości głosili, chcą dźwiękiem powtarzanych słów zagłuszyć bezwiednie powstającą w ich duszy wątpliwość straszną, chcą żeby ich przekonywano, żeby w nich wmawiano to, w co wierzyć pragną.

*

Polska niepodległa jest dla nas koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego...

*

Chociażby nasze walki o niepodległość, nasze dążenia narodowe nie miały nic wspólnego z zasadami demokratycznymi i ideami humanitarnymi, z postępem społecznym, sprawa nasza byłaby równie jak dziś dobrą, prawo nasze równie świętem.

Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową i ta świadoma wola jest naszym prawem najwyższym, prawem przyrodzonym, podstawą naszego patriotyzmu. Legitymowanie tego patriotyzmu, wynajdywanie mu koligacyj ideowych, poniża jego godność.

*

Gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia postulatu niepodległości zwątpili, kwestia polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami.

BŁĘDY DRUKU: W poprzednim 10-m n-rze „M. N." na str. 156, w art. „Na marginesie prasy katolickiej" w pierwszej szpalcie, w. 30-y od góry mylnie wydrukowano „książka", zam. „logika". Całe zdanie winno brzmieć: „Tym językiem jest logika matematyczna". Kilka wierszy poniżej złożono „adekiwatności" zam. „adekwatności". W drugiej szpalcie w 7-m w. zamiast „twórczej" powinno być „wolnej" woli. Wiersze 29 — 30 winny brzmieć: „w jakim stopniu obowiązują nas encykliki papieskie i pod jakimi formalnymi sankcjami".

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.